

Krok do obłędu

Trzy trupy w czarnych, foliowych workach, jak ofiary wypadku drogowego i zrozpaczony Kreon, otwierający worki i przypatrujący się twarzom zamartłych. Zginęli przez niego, a raczej przez jego władcze umiłowanie zasad życia zbiorowego, wśród których nie ma pobłażliwości dla prawd i uczuć jednostki.

Tak kończy się na wskroś współczesna inscenizacja „Antygony” Sofoklesa, wyreżyserowana przez Adama Orzechowskiego w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie.

„Antygona” Sofoklesa to czwarty spektakl Adama Orzechowskiego w gorzowskim teatrze i podobnie jak trzy poprzednie bardzo udanie obnażający człowieka: z jednej strony zdolnego do wielkich czynów, z drugiej do wielkich wielkich podłości. We wszystkich tych spektaklach nieważny jest czas akcji, bo nasze zalety i ułomności są zawsze aktualne i współczesne.

W „Antygonie” bardzo ważną rolę pełni scenografia: nowoczesna, metalowa konstrukcja, złożona z kilku ścian. Ona organizuje przestrzeń do działań scenicznych, doskonale wyznacza plany, nadaje tempo. To sprawnie działająca, zmieniająca się wedle potrzeb, teatralna maszyna. Sprawdza się też drugi z pomysłów inscenizatorskich: telewizyjne ekrany na scenie. Może nie jest to pomysł zbyt



świeży, ale dzięki niemu widz dostrzega nie tylko pychę Kreona, lecz również pewną zachłanność na sławę samej Antygony.

Kreon z dumą ogląda siebie w telewizji, w ekran stale też zerka Antygona. Chwilami ma się wrażenie, że cały spektakl to telewizyjne migawki z pełnego

politycznych sloganów dziennika i z reporterskich magazynów sensacji.

Ten dobry spektakl nie jest jednak aktorsko równy. Bardzo

dobrze wypada chór złożony z sześciu mędrków, ubranych jak bezdomni grzebiący w śmieciach. To oni przesuwają wielkie konstrukcje, wspinają się na ściany, a czasem jeżdżą na nich jak na karuzeli. Są jak wyrzuty sumienia, kłębiące się myśli i na wylot znają naturę człowieka. Z chóru najbardziej pamięta się pełną emocji Bogumiłę Jędrzejczyk i drapieżną Annę Łaniewską.

Podoba się również Kreon, któremu stanowisko narzuca powierzchowność twardego faceta, lecz jego wnętrze nadal skrywa zwykłego człowieka, czasem wątpliwego, czasem nawet żalującego swych w pośpiechu wydanych decyzji. Aleksander Maciejewski umiejętnie pokazuje to wewnętrzne pęknięcie, choć gra bardzo oszczędnie, bez emocjonalnej szarży. W finałowej scenie widzowie czują, że tylko krok dzieli go od obłędu.

Rozczarowuje sama Antygona: na scenie wszystko toczy się jakby obok niej, a nie za jej przyczyną. Edycie Milczarek brakuje pewności siebie, która pozwoliłaby jej śmiało iść za głosem serca, przeciw rozkazom władcy. Żywotnością, ekspresją wyróżnia się za to jej siostra Ismena. Marzena Wieczorek jest bardzo ludzka i prawdziwa w swej rozpacz.

Wzrok przykuwa Eurydyka, w wykonaniu Beaty Chorażykiewicz, z pozoru zimna i wyra-

chowana, ale doskonale zdająca sobie sprawę, jakie pułapki czekają na tych, którzy chcą rządzić tłumem.

Ciekawą postacią jest sprzedajny wartownik zagrany przez Aleksandra Podolaka. Nosi złoty łańcuch na szyi jak współczesny przemysłowiec. Jest chciwy i tchórzliwy, nic dla niego nie znaczą wartości moralne.

Słabością spektaklu jest mówienie zbyt cichym i niewyraźnym głosem. I właśnie rola wartownika szczególnie to obnaża. Zrozumienie poszczególnych kwestii utrudnia też bardzo częste odwracanie się aktorów tyłem do widza. Ta niestarańczość językowa klóci się z dobrze przemyślanym, ważnym spektaklem i nieco obniża jego wysoką notę.

HANNA CIEPIELA
Fot. ZBIGNIEW SEJWA

Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie: Sofokles „Antygona”, przekład: Antoni Libera i Janusz Szpotański, reżyseria: Adam Orzechowski, scenografia: Bohdan Cieślak, kostiumy: Izabela Rudzka, muzyka: Andrzej Głowiński. Występują: Edyta Milczarek, Marzena Wieczorek, Aleksander Maciejewski, Krzysztof Kolba, Aleksander Podolak, Marek Jędrzejczyk, Leszek Perlowski, Beata Chorażykiewicz, Przemysław Kapsa i inni. Premiera 29 stycznia 2000 r.